

## Felieton



■ Aleksandra Przybylska 2007-08-01, ostatnia aktualizacja 2007-08-01 20:39

Władze Poznania mają dość Włodzimierza Gorzelańczyka jako dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki. Na tym stanowisku chcą wreszcie menedżera z prawdziwego zdarzenia - człowieka, dzięki któremu kultura w Poznaniu będzie żyła i nasze miasto naprawdę powalczy o miano Europejskiej Stolicy Kultury 2016. Maciej Frankiewicz jednak nie chce zrobić krzywdy podwładnemu, którego sam ściągnął do magistratu pod koniec lat 90., więc znajduje dla niego koło ratunkowe w postaci ciepłej posadki w Muzeum Archeologicznym. Tu Gorzelańczyk miałby dotrzeć do emerytury.

Niemożliwe? Być może. Tylko dlaczego urzędnicy szeptem przekazują sobie ten scenariusz na korytarzach magistratu? Dlaczego pytany o to prezydent Frankiewicz milczy i tylko się uśmiecha? Pytany raz jeszcze, zbacza na boczny tor. Pytany po raz trzeci, odpowiada, że podchodzi do takich koncepcji z dystansem, zwłaszcza że dotychczas słyszał jedynie, że Gorzelańczyk jest jego protegowanym.

I o to chodzi! Właśnie dlatego dyrektor nie miał po prostu stracić stołka, ale miękko wylądować na stanowisku dyrektora Muzeum Archeologicznego. Zwłaszcza że sam Gorzelańczyk mówi, że nie traktuje tego jako zsyłki: - Gdyby to miała być zsyłka, każdemu bym takiej życzył. I nic nie wiem, by prezydent miał jakieś zastrzeżenia do mojej pracy w Urzędzie Miasta.

Jasne! W końcu każdy szef, gdy nie ma zastrzeżeń do najbliższego współpracownika, odstawia go na boczny tor. Bo to przecież normalna praktyka!

Czy krążący po urzędowych korytarzach scenariusz jest wyssany z palca, czy jednak jest w nim choć ziarno prawdy - czas pokaże. I może wtedy okaże się, że urzędnicy rozwiązali kolejną archeologiczną zagadkę.

Aleksandra Przybylska

---

Tekst pochodzi z portalu Gazeta.pl - [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl) © Agora SA

---